



TELEWIZJA INTERNETOWA WP.PL - WYWIAD

„Zabił i spalił przyjaciela”. Więzienny kapelan opowiada o drugim życiu za kratami.

Nie tak wyobrażałam sobie swojego rozmówcę. Był wysokim, łysym i napakowanym facetem koło 1,90 m wzrostu. Pomyślałam, że zdecydowanie bardziej przypomina swoich podopiecznych niż kapelana więziennego. Być może to trudne doświadczenia z dzieciństwa i dorastanie z piętnem syna bandyty sprawiły, że nikt nie rozumie świata osadzonych lepiej niż on. Poznajcie Andrzeja Cichockiego – człowieka, który nie ocenia i wierzy, że nawet najgorszy zbrodniarz może całkowicie odmienić swoje życie.

Marianna Fijewska: Wybacz mi dociekliwość, już na wstępie, ale zawsze zastanawiałam się, czy pracując za kratami da się zarobić?

Andrzej Cichocki: Nie wiem, bo ja nie biorę za to pieniędzy. To jest moja służba.

O rany, to pewnie cały czas słyszysz pytanie „Andrzej, po co ty tam chodzisz?”.

Nawet nie wiesz, jak często pytają mnie, czy to jest jakieś dziwne uzależnienie od pomagania innym. A prawda jest taka, że służba w zakładach karnych to jest coś niezwykle dla mnie ważnego, bo ja czuję, że ten kawałek swojego życia mogę ofiarować odrzuconym ludziom, że mogę w pełni się na nich skupić.



Kiedy mówiłam znajomym, że mam wywiad z kapelanem, byli pewni, że będę rozmawiać z księdzem...

Widzisz, chrześcijaństwo ma różne kolory – ja należę do kościoła ewangelickiego, protestanckiego. Kapelan, podobnie jak pastor, może mieć żonę, ale może też chrzczyć i nawracać.



Andrzej Cichocki

Praktyk Życia i Biznesu

Czyli Ty nawracasz więźniów?

Nazwałbym to bardziej pomocą w dojściu do pewnego ładu z samym sobą. Żeby człowiek był szczęśliwy musi mieć uporządkowane pięć fundamentów – duchowość, relacje, zdrowie, finanse i rozwój. Właściwy balans między tymi elementami jest kluczem do spokoju. I szczęścia.

Jakbyś opisał ten pierwszy fundament, duchowość, w więzieniu?

Najlepiej opowiem ci o Krzysku – dawniej moim podopiecznym, teraz śmiało mogę powiedzieć, że przyjacielu. Odsiadywał wyrok za czyn przeciwko zdrowiu i życiu. Człowiek pokrzywdzony ledwie przeżył. Krzysztof był git człowiekiem – grypsującym, inteligentnym, twardym. Grupa grypsujących, czyli tzw. „szamaków”, powstała po to, by bronić interesów osadzonych i negować działania administracji. Krzysztof stał wysoko w więziennej hierarchii, ale nagle zorientował się, że czegoś mu w życiu bardzo brakuje – może uczestniczyć w terapii, może trenować, ale to za mało. Zaczął chodzić na spotkania modlitewne i znalazł w Bogu szansę na zmianę. Szybko zrezygnował z bycia grypsującym, bo zobaczył, że to co robił, nie było zgodne z chrześcijańskimi wartościami. Wszyscy myśleli, że odstawia szopkę, żeby mieć przywileje – spotkania z kapłanem, wyjścia do kościoła... później mówili: „Ty, kolba ci odbiła!”, a później zmienili do niego podejście. To nie tak, że przestali go szanować, ale ten szacunek był inny, bo Krzysiek przestał być git człowiekiem.



Co teraz dzieje się z Krzysztofem?

To niesamowite, ale on bardzo często jeździ ze mną do domów dziecka. Spotyka się też z młodzieżą z poprawczaków. Opowiada dzieciakom swoją historię i mówi, że nie warto żyć tak jak on, a jednocześnie daje im nadzieję, że każdy może się zmienić. Dalej siedzi w więzieniu, ale sąd skrócił mu wyrok ze względu na to, w jaki sposób funkcjonuje.



Jak wygląda twoje pierwsze spotkanie z więźniem? Zawieracie ze sobą jakiś kontrakt?

Ze mną spotykają się tylko osadzeni, którzy wcześniej wyrazili taką chęć i mają w sobie motywację do zmiany. Kiedy się z nimi spotykam, najpierw wysłuchuję ich historii, a później mówię: „Obiecuję, że ci pomogę, i że będziesz mógł na mnie liczyć. Ale to nie jest tak, że ja będę się starał, a ty będziesz robił, co będziesz chciał. Ofiaruję ci swój czas i mam wobec ciebie określone oczekiwania”. W ten sposób zawieramy umowę, która wiąże obie strony. Dopiero wtedy ruszamy.

Wcześniej powiedziałeś mi, że pracujesz z ludźmi, którzy mordowali, torturowali, odcinali palce. Co się stanie, jeśli to ty kogoś nie zaakceptujesz, jeśli ktoś zrobił coś tak niehumanitarnego, że nie dasz rady z nim pracować?

Mój ojciec jest recydywistą, alkoholikiem i wielokrotnie karany bandytą, m.in. za pobicie człowieka ze skutkiem śmiertelnym. A teraz jeździ ze mną do zakładów karnych i daje świadectwo swojej przemiany. Byłbym bardzo nie fair gdybym ich oceniał, nie mam takiego prawa. Widziałem i przeżyłem dużo. Wierzę, że każdy człowiek może się zmienić. Ale masz rację, nie pracuję ze wszystkimi. Stosuję dokładnie tę samą zasadę w więzieniu, co w biznesie: pierwsze spotkanie nie jest wiążące. Jeśli nie będzie między nami porozumienia to rezygnujemy. Praca bez prawdziwego zaangażowania byłaby fikcją, a oni fikcją doskonale znają.

Rozumiem, że wierzysz w swoich podopiecznych, ale czy ta wiara kiedyś cię zawiodła? Czy ktoś z nich zrobił coś, co osobiście cię dotknęło?

Raz bardzo wierzyłem w człowieka, ale co tam ja... on był nadzieją i wzorem dla innych osadzonych. Robił niesamowite postępy i nagle uciekł. Związał do własnego domu, więc policja natychmiast go znalazła i przewiozła do innego zakładu. Mocno to przeżyłem, ale z perspektywy czasu myślę, że było to cięższe doświadczenie dla pozostałych więźniów, niż dla mnie. Wiara została, zawiódł człowiek.

A jakie doświadczenie było najtrudniejsze dla Ciebie?

Praca z pierwszym podopiecznym, który zabił człowieka. Kiedy go zobaczyłem cały się trząsł, a ja kompletnie go nie rozumiałem – najpierw mówił w kółko, że zabił, później, że nie zasługuje na wyjście z więzienia, później, że wcale nie chce wyjść, bo panicznie boi się życia w społeczeństwie. Okazało się, że on zabił przyjaciela i spalił zwłoki. Kiedy w końcu zdobyłem jego zaufanie powiedział: „My razem handlowaliśmy prochami i doszło do spięcia o finanse. W końcu mi zagroził: ‘Ty uważaj, bo masz żonę i córkę’. I co ja miałem zrobić?”. To oczywiście nie tłumaczy jego zachowania, bo zabójstwo jest zabójstwem, ale rzuca trochę inne światło.



W jaki sposób zaczęliście pracować?

Po pierwsze skupiliśmy się na tym, żeby on zaakceptował siebie i to, co zrobił. Czasu już nie cofnie, musi pogodzić się z faktem, że zabił człowieka. Dopiero wtedy rzeczywiście weźmie za to odpowiedzialność. I nie mówię o sądowej, ale o takiej prawdziwej odpowiedzialności, bez której nigdy nie będzie mógł prosić o wybaczenie, ani siebie, ani swoich bliskich, ani bliskich ofiary. Każdy osadzony musi zaakceptować to, co zrobił, inaczej będzie wyparcie i zrzucanie winy na innych.

Przed wywiadem powiedziałaś, że jesteś dla byłych więźniów osobą pierwszego kontaktu. Co to znaczy?

To znaczy, że dostaję dwa rodzaje telefonów – z prośbą o realną pomoc i z prośbą, o dużo ważniejszą, pomoc w chwilach słabości. Cztery dni temu zadzwoniła do mnie jakaś kobieta i zapytała, czy znam człowieka o ksywie Kudłaty? Oczywiście, że znam – to mój były podopieczny. Okazało się, że leży w szpitalu w Niemczech. Pojechał tam żeby zarobić, ale nie znał ludzi, realiów ani języka. Pobili go i okradli. Wylądował w szpitalu, a do ran wdarło się zakażenie, teraz czeka na dwie operacje. W tej sytuacji należało szybko porozumieć się z ambasadą, załatwić formalności i ściągnąć go do Polski.

To jest pomoc realna. A ta ważniejsza?

Ważniejsza i trudniejsza, choć właściwie sam się o to proszę. Kiedy wychodzą z więzienia zawieram z nimi kolejną umowę: jeśli poczują, że są odpaleni - tak mówimy, gdy ktoś czuje, że musi wziąć albo wypić - więc, jeśli poczują, że są odpaleni, zanim zrobią cokolwiek, mają wykręcić mój numer.

Dzwonią i mówią, że ich nosi, a Ty - co im mówisz?

Że jeśli się poddadzą, to nie doświadczą niczego nowego. Wpadną w cug, a to pociągnie za sobą falę zdarzeń – napady, kradzieże, pobicia i z powrotem więzienie. Mówię: „Stary, przecież to znasz. Jeśli rzeczywiście chcesz zmiany, musisz zrobić coś innego, coś zupełnie nowego”.



Andrzej Cichocki

Praktyk Życia i Biznesu



Pewnie czujesz na sobie ogromną odpowiedzialność.

Tak, ale w pracy z „normalnymi” ludźmi jest dokładnie tak samo. Mówią, że chcą się zmienić, ale nie potrafią zrezygnować ze starych nawyków, więc zachowują się dokładnie tak, jak wcześniej i myślą, że rezultat będzie inny. A nie będzie.

Podkreślasz analogię między osadzonymi a „normalnymi”.

Bo analogia jest i to bardzo mocna. Tyle lat pracowałem w korporacjach, obracałem się w towarzystwie ludzi na bardzo wysokich stanowiskach, którzy myśleli, że mają wszystko, ale mylili się, bo ich radość była tylko powierzchowna. Nie ważne, czy ktoś jest wolny, czy osadzony, każdy chce dokładnie tego samego – być szczęśliwy.

Co jest więzieniem dla ludzi żyjących na wolności? Celą, która nie pozwala się realizować?

Największym ograniczeniem są doświadczenia z przeszłości. To jest paradoks, ale ludzie rezygnują z marzeń, z czegoś na co mają realny wpływ właśnie przez swoją przeszłość, na którą już wpływu nie mają. Trudna przeszłość buduje w nas przeświadczenia i obawy np.: na pewno mi się nie uda, bo nie jestem wystarczająco dobry. To powoduje, że dostosowujemy się do przeciętności. Bo tak jest łatwiej żyć.

Czyli największą bolączką jest brak wiary w siebie...

Albo konformizm. Ludzie rezygnują z marzeń i podążają za większością. A większość zwykle oznacza przeciętność. Rozejrzyj się dookoła – ile znasz osób, które ciężko pracują i mogłyby uzyskać dużo więcej, ale żyją na bardzo średnim poziomie?

Zbyt wiele.



Andrzej Cichocki

Praktyk Życia i Biznesu

No właśnie! Jak byłem w szkole średniej to nie chciałem iść na prawo jazdy, a wiesz czemu? Bo ubzdurałem sobie, że nie będę nigdy mieć samochodu. Przecież w mojej rodzinie nikt nie miał auta, dlaczego ja bym miał mieć? Teraz mam trzy. Tak jesteśmy skonstruowani, że żyjemy według określonych przekonań. Potrzeba wielu pozytywnych bodźców, żeby stworzyć nowe, nazwijmy to, autostrady myślowe, prowadzące do sukcesu.

Czyli ty z osadzonymi i z tymi „normalnymi” budujesz nowe autostrady.

Często mówię, że w życiu każdego człowieka są dwie ważne daty – gdy się rodzi i gdy zdaje sobie sprawę, po co się urodził. Budowanie nowych autostrad z ludźmi, jak to określiłaś, to moja pasja. I misja.

Andrzej przez wiele lat piastował wysokie stanowiska w korporacjach, harując, balując i zarabiając wielką kasę... do czasu. Nietrafione decyzje biznesowe, utrata płynności finansowej i wielkie wsparcie najbliższych wyznaczyły w jego życiu drugą najważniejszą datę – zrozumiał, po co przyszedł na ten świat i nie, nie była to praca w korporacji. Dziś już wie, że urodził się, by pomagać ludziom zmienić ich życie o 180 stopni. Dokładnie tak, jak on zmienił swoje.



Rozmawiała: Marianna Fijewska

Studentka dziennikarstwa i psychologii na Uniwersytecie Warszawskim. Zaczynała w redakcji dziennika „Metro Cafe” w wydawnictwie Agora. Od początku 2017 roku współpracuje z Wirtualną Polską jako redaktor w zespole Social Media. Zajmuje się tematami społecznymi.

Źródło: <https://magazyn.wp.pl/arttykul/zabil-i-spalil-przyjaciela-wiezienny-kapelan-opowiada-o-drugim-zyciu-za-kratami> (Z dnia :2017-26-11)